

# Andrzej Drzewiecki

---

## O potrzebie dyskusji o historii, także Polskiej Marynarki Wojennej

---

Colloquium nr 3, 7-26

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Andrzej Drzewiecki**  
Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni

## **O POTRZEBIE DYSKUSJI O HISTORII, TAKŻE POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ**

### **STRESZCZENIE**

Chcemy postrzegać historię, jako „nauczycielkę życia”, a zatem postawmy sobie pytanie, czy jesteśmy do tego przygotowani? To zasadnicza kwestia, która prowokuje autora niniejszego artykułu do stawiania licznych pytań o kondycję naszej historii, jako dziedziny wiedzy i przedmiotu badań naukowych. Postulat, o potrzebie dyskusji wydaje się oczywisty, chociaż rzeczywistość społeczna wskazuje, że historia coraz częściej staje się przedmiotem gry politycznej, swoistego wyścigu do zawłaszczania kolejnych jej obszarów i interpretowania według kryteriów mających niewiele wspólnego z warsztatem metodologicznym oraz stanem dostępnych źródeł. Nie bez powodu częścią tych rozważań stała się polska flota wojenna, która oderwana od rzeczywistości społeczno-gospodarczej, grzęźnie w mitach o polskiej obecności na morzu. Tylko otwarta dyskusja, pozbawiona politycznych namietności, może prowadzić do lepszego zrozumienia naszych narodowych dziejów i leczyć nas z kompleksów, które sami współtworzymy.

#### Słowa kluczowe:

dialog, historia, polityka historyczna, Polska Marynarka Wojenna.

„Wychowanie jest tworzeniem narodu” a „wychowując naród, tworzymy państwo” – pisał w okresie międzywojennym prof. Lucjan Zarzecki<sup>1</sup>. Niewątpliwie jednym z ważnych ogniw tego wychowania była historia narodu i państwa, które w listopadzie 1918 r. poczęło budzić się do niepodległości. Ten szczególny czas w najnowszej historii Polski, Władysław Pobóg-Malinowski opatrzył taką oto refleksją: „(...) Społeczeństwo, które w długim okresie niewoli, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, zamknięty miało dostęp do

---

<sup>1</sup> Por. H. Słabek, *O społecznej roli historii Polski 1945–1989*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 2009, s. 35.

wszystkich niemal dziedzin życia publicznego, teraz wychodziło nagle – jakby z więzienia – na szeroką arenę z nadmiarem inicjatywy, z szerokim rozmachem w planach, ale bez doświadczenia, bez umiejętności ujmowania spraw i zjawisk w skali państwowej – z hasłem nie koordynacji wysiłków i zgodnej współpracy, ale rywalizacji i walki; każdy odłam miał wygórowane ambicje i pretensje, każdy chciał dla siebie pierwszego miejsca i głównej roli, żaden – wbrew frazesom o polskiej tolerancji – nie miał za grosz szacunku dla odmiennego zdania. W tym splocie namiętności poczucie odpowiedzialności jeszcze spało; nie rozumiano jeszcze praw, w życiu zbiorowym wiążących przyczyny i skutki w jeden wspólny łańcuch. Odzywały się wreszcie nieoczekiwane konsekwencje naszej starej tradycji – długotrwałej walki z zaborcami i ich rządami; w ramach państw obcych byliśmy przez kilka pokoleń czynnikiem nie twórczym, lecz destrukcyjnym; kolizja z prawem zaborców była dla nas obowiązkiem i cnotą narodową – nauczyliśmy się w długiej niewoli opierać się władzy, gdzie i jak się dało lekceważyć jej zarządzenia, obchodzić przepisy, oszukiwać ją i okłamywać; weszło to głęboko w naszą krew, zagnieździło się w przyzwyczajeniach – słabo w Poznańskim, mocniej w Galicji, najsilniej w zaborze rosyjskim, – i w przełomowym okresie odrodzenia, a nawet w ciągu kilku pierwszych lat niepodległości grało bardzo żywym echem w postawie większości społeczeństwa wobec państwa, rządu i władz, choć były to już instytucje własne – polskie (...)”<sup>2</sup>. „Wyszedłszy z niemieckiej niewoli – konstatawał Piłsudski – zastałem wyzwalamą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud polski sam musi wykazać zdolność organizacyjną”<sup>3</sup>. Miał świadomość, że entuzjazmu i radości z „odzyskanego śmietnika” wystarczy na krótko, a czasu na zbudowanie sprawnego i bezpiecznego państwa trzeba będzie nieporównywalnie więcej. Profesor Stefan Kieniewicz w refleksji nad odbudowującą się Polską dostrzegał potrzebę wyważonego kalkulowania strat i zysków, które dopiero dawały wyobrażenie bilansu otwarcia w 1918 r. Nie miał złudzeń, że lista strat była zdecydowanie dłuższa, i to one w dużej mierze tworzyły polityczny, społeczny i ekonomiczny klimat okresu międzywojennego<sup>4</sup>. Odtworzenie wartości materialnych było tylko kwestią czasu, zdecydowanie gorzej przed-

<sup>2</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. I, 1919–1939, Londyn 1956, s. 7-8.

<sup>3</sup> Cyt. za: E. Duraczyński, *Zamach majowy Piłsudskiego*, „Dziś”, 2006, nr 5, s. 111-112.

<sup>4</sup> Por. S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, PWN, Warszawa 2002, s. 526-527.

stawiało się zbudowanie państwa na takim fundamencie, który eliminowałby przedziwne paradoksy historii spychające Polskę na obrzeża europejskiej polityki<sup>5</sup>. Zbyt wielu ówczesnych przedstawicieli życia politycznego przypisywało sobie zasługi związane z „wybiciem się na niepodległość”, co powodowało, że konflikty stały się Polaków chlebem powszednim. Na tym podglebiu kształtował się stosunek pokoleń do historii, do patriotyzmu oraz najzwyczajszej codzienności, która, i wówczas i obecnie jest skażona zawłaszczaniem przestrzeni publicznej przez partie i obozy polityczne mające osobliwy „przepis na dobrego Polaka”.

„Historii nie możemy zmienić – napisał Konrad W. Studnicki-Gizbert – ale możemy się z niej uczyć. Żeby uczyć się z doświadczeń przeszłości, musimy starać się zrozumieć popełnione błędy, by uniknąć powtórzenia ich w przyszłości, natomiast spory o to, kto był winien, są bezwartościowym marnowaniem czasu. Wszystko to powinno być oczywiste i nie warte powtarzania, gdyby nie to, że w sferach opiniotwórczych zamiast szukania w historii lekcji na przyszłość, szukamy „winnych” i argumentów do kłótni<sup>6</sup>. Sytuacja w naszym kraju po 1989 r. doskonale obrazuje zabiegi, by nie powiedzieć, że walkę o „rząd dusz”. Polacy, zrywając z przeszłością, oczywiście tą komunistyczną, odgradzają się od niej murem kolejnych mitów i mitologii, co powoduje, że zamiast na nowo interpretować swoją historię wpadamy w przedziwne kompleksy mające swoje źródło w nadmiernym eksponowaniu doznanych krzywd. „Rozliczenie z przeszłością – mówi profesor Bronisław Łagowski – to fikcyjny problem. Nie ma czegoś takiego. Przecież nie można jej cofnąć. Jeśli istnieje jakaś mądra postawa wobec przeszłości, polega ona na świadomości, że to, co się stało, jest już nieodwracalne, i odpowiednio się do tego zachować<sup>7</sup>. Emocje, które obserwujemy przy rocznicowych wydarzeniach, nawet bardzo odległych w czasie, pozwalają zauważyć, że „granie” historią ma się zupełnie dobrze, a Polak – patriota przywdziewa szaty skrojone najczęściej na użytek bieżącej walki politycznej. „Pamięć historyczna w niepodległym kraju – apelował Jerzy W. Borejsza – nie może oznaczać mitotwórstwa<sup>8</sup>. Rzeczywistość jest jednak dość odległa od tych słusznych postulatów, a „politycy nad Wisłą i Wartą prześcigają się dzisiaj w używaniu przymiotników: „narodowy”, „patriotyczny”, „polski”,

---

<sup>5</sup> Por. J. Krasuski, *Tragiczna niepodległość Polski 1918–1947*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007, s. 23.

<sup>6</sup> K. W. Studnicki-Gizbert, *Jak rozmawiać o Polsce*, „Dziś”, 2005, nr 4, s. 61.

<sup>7</sup> *Kompleks Polski*, (z prof. B. Łagowskim rozmawia M. Nowicki), „Newsweek”, 07.03.2010, s. 32.

<sup>8</sup> J. W. Borejsza, *Od Pierwszej do Trzeciej*, „Polityka”, 2009, nr 46, s. 64.

„męczeński” i „powstańczy”. Jeśli dzieje to walki, męczeństwa, czynu zbrojnego. Dawna jest w Polsce tradycja – przypomina słowa Cypriana Kamila Norwida – że w Polsce czyn wyprzedzał myślenie polityczne, że u nas energia wyprzedzała zawsze inteligencję – i co pokolenie to rzeź”<sup>9</sup>.

„Wydaje mi się – pisał w *Spowiedzi pokolenia* Tadeusz Katelbach – że nie ma narodów z przyrodzenia indywidualistów, ani narodów warcholów. Każda większa lub mniejsza zbiorowość ludzka, związana ze sobą językiem, kulturą, ziemią, religią, tradycją słowem każdy naród ma wspólne i jemu tylko właściwe, odrębne cechy. Rzeźbi je w narodzie historia. Stają się z czasem cechami jakby przyrodzonymi, których, gdy są złe, nie jest w stanie wyzbyć się z dnia na dzień. Nasza krnąbrność w życiu politycznym jest zdecydowanie złą cechą, którą wraz z cechami dodatnimi zakorzeniła w duszy Polaków przedziwna historia naszego narodu. Krnąbrność tę odziedziczyliśmy po warstwie, w której rękach przez długie wieki naszych dziejów przedrozbiorowych spoczywała wyłączna odpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej. Albowiem w pewnej chwili zabrakło w Polsce silnej władzy królewskiej, silnego rządu, silnego ośrodka władzy wykonawczej, który zmusiłby tę warstwę do posłuchu i spełnił wobec niej wielką rolę wychowawczą, zakorzeniając w niej świadomość, że jest stróżem nie tylko własnych interesów egoistycznych, lecz ponosi odpowiedzialność za interesy całej zbiorowości, że ponosi odpowiedzialność za państwo”<sup>10</sup>. Czasy mamy zupełnie inne, od ponad dwudziestu lat staramy się zakorzenić w demokracji, nie zmienia to jednak faktu, że zawsze w narodzie jest pewna grupa ludzi, oby jak największa, która wyznacza kierunek zmian i nadaje im swoiste piętno. Za ten szczególny przywilej i podejmowane decyzje, powinna poczuwać się ona do odpowiedzialności, nie przed Bogiem i historią, ale przed tymi, w których imieniu urządzi narodowe gospodarstwo.

Taka odpowiedzialność za państwo spoczywa również na historykach, którzy z różnym skutkiem podejmują próbę interpretacji narodowych dziejów i formułują opinie, które nierzadko stają się osią sporów i polemik, odpowiadających zapotrzebowaniu wszechobecnej, współczesnej polityki historycznej. Zapożyczony z języka niemieckiego termin *Geschichtspolitik* tłumaczy się, jako: „refleksję nad historią oraz jej interpretacją, dokonywaną z uwzględnieniem aktualnej sytuacji politycznej, tendencję polegającą na uznawaniu wpływu historii na współczesne problemy polityczne oraz kształ-

<sup>9</sup> Tamże, s. 63-64.

<sup>10</sup> T. Katelbach, *Spowiedź pokolenia*, (przejrzał, poprawił i posłowiem opatrzył S. Cenckiewicz), Wydawnictwo Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna, Osobita, Gdańsk 2001, s. 293.

towanie świadomości historycznej społeczeństwa celem zjednoczenia go wokół określonych programów politycznych”<sup>11</sup>. Zawartości tej definicji nieobce jest pojęcie manipulacji historycznej, mitologizacji, czy wprost fałszowania historii dla potrzeb polityki. „Ceniona” jest poprawność polityczna w historiografii oraz „wrażliwość” na sygnały płynące z „centrum” dyspozycyjnego. Sugestywnie wyraził opinię na ten temat Kazimierz M. Ujazdowski, który opowiadając się za „polityką historyczną” dostrzegał w niej oręż przeciwko bierności i pasywności obecnej polityki (III RP) w tym względzie. W 2008 r. pisał: „(...) w tym czasie inni opowiedzą za nas naszą historię. W Niemczech powstanie Centrum Przeciw Wypędzeniom. Wycieczki z Izraela będą wciąż jeździły prosto do Auschwitz, bez szans, by dowiedzieć się czegokolwiek na temat historii Polski, a także setek lat współzycia Polaków i Żydów. W nowym muzeum historycznym w Rosji pokażą, jak nas wyzwalali 17 września”<sup>12</sup>.

Myślę, że zasadniczy problem naszej historii nie polega na tym, że „inni opowiedzą ją za nas”. Tym problemem jesteśmy my sami i nasz stosunek do przeszłości, której nie potrafimy, bądź też nie chcemy zrozumieć. Wiesław Władyka twierdzi, że: „dzieje się tak chyba, dlatego, że po 1989 r. nie umieliśmy rozliczyć się uczciwie z polską mitologią i polityką historyczną, uprawianą w latach międzywojennych i w PRL”<sup>13</sup>. Opinie, które tu przywołujemy dobitnie wskazują, że z narodową historią i doświadczeniem z niej płynącym musimy mierzyć się sami. Powtórzmy raz jeszcze, że szczególna odpowiedzialność za interpretację przeszłości spoczywa na historykach. A jeśli tak, to Jerzy W. Borejsza pyta: „(...) czy historycy polscy stali się „w okresie transformacji ustrojowej”, po 1989 r. niezależni, a zwłaszcza ci, którzy zajmują się dwudziestym wiekiem, współczesnością? I dodaje: niezależność humanistów od presji zewnętrznych w każdej epoce jest zjawiskiem nieczęstym, jeśli wręcz nie wyjątkowym. Pytanie, więc dotyczy właściwie tego, w jakim punkcie na skali służebność: – zależność – niezawisłość, znalazło się środowisko historyków polskich”<sup>14</sup>. Historyk krytyczny, za którym optuje Borejsza, nie może być uzależniony od pamięci jednego obozu, partii, jednocześnie stronniczy wobec konfliktów historii. *Audi altera partem* jest

---

<sup>11</sup> Por. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Polityka\\_historyczna](http://pl.wikipedia.org/wiki/Polityka_historyczna), (data dostępu: 28.09.2012).

<sup>12</sup> K. M. Ujazdowski, *Polityka pamięci ma sens*, „Gazeta Wyborcza”, 2 października 2008, s. 21-22.

<sup>13</sup> W. Władyka, *Cud nad Wisłą*, „Polityka”, 2008, nr 45, s. 22.

<sup>14</sup> J. W. Borejsza, *Polscy historycy. Uczeni, sędziowie i inni*, [w:] „Przegląd Polityczny”, 2004, nr 66, s. 16.

podstawowym składnikiem jego warsztatu badawczego. Historia krytyczna, stwierdza cytowany tu autor, nie może się utożsamiać ze stronami. A jeśli tak, to uczoney piszący książkę o życiu codziennym czy historii gospodarczej jest o wiele rzadziej poszukiwany przez telewizję niż dziennikarz – bajkopisarz opowiadający barwnie i często w sposób daleki od rzeczywistości o drugiej wojnie światowej. Dla większości współczesnej młodzieży polskiej stają się coraz bardziej odległe sentymenty i resentymenty historyczne ojców i dziadów. Niemniej elity polityczne rozgrywają je dalej. Czy kolejna rocznica powstania warszawskiego, zapytuje Borejsza, nie będzie znowu pochwałą ogromnej, krwawej (a na ile celowej) daniny krwi? Czy znowu przemilczane zostaną krytyczne wypowiedzi Władysława Andersa czy Kazimierza Sosnkowskiego o tych, którzy o powstaniu decydowali?<sup>15</sup> Z tymi pytaniami korespondują uwagi sformułowane przez prof. Bronisława Łagowskiego w kwestii polskiego patriotyzmu. Profesor napisał: „do nadrzeczywistości należy także patriotyzm, polegający w Polsce na wzruszaniu się orłem w koronie, powstańcami warszawskimi i tym podobnymi symbolami, na obchodzeniu rocznic. Polski patriotyzm polega, więc w gruncie rzeczy na kulcie patriotyzmu, a nie na tym, że pragnie się kraj doskonalić, upiększyć, sprawić, aby Polska w rywalizacji narodów zajmowała lepsze miejsce. Nie motywuje on ludzi do celów produktywnych. Rocznice historyczne, zdaniem Profesora, służą idealizacji, heroizacji tych, którzy rządzą, którzy z wydarzeń niemających większego znaczenia robią zdarzenia mityczne, prawie wstrząsające światem. Istotną cechą naszej nadrzeczywistości jest podszycie jej fałszem”<sup>16</sup>.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby „polityka historyczna” była osadzona w polskiej racji stanu i wytwarzała klimat, który sprzyjałby racjonalizowaniu naszych postaw wobec przeszłości. Rzeczywistość doby współczesnej wskazuje na coś zupełnie odmiennego. Narodowa historia, jak zaznaczono wcześniej, jest zawłaszczana przez różne środowiska polityczne i służy celom bardzo odległym od bycia *magistra vitae*. Przed „prywatyzacją i zawłaszczaniem” historii przestrzegał papież Jan Paweł II, który widział ją, jako wielką rzekę, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem<sup>17</sup>. Janusz Tazbir napisał, że marzy mu się „skrócona wizja naszych dziejów,

<sup>15</sup> Tamże, s. 19.

<sup>16</sup> *Byle jakie spory polityczne*, (z prof. Bronisławem Łagowskim rozmawia Janina Paradowska), „Polityka”, 2010, nr 20, s. 20-23.

<sup>17</sup> Por. Jan Paweł II, *Od Unii do Unii*, [w:] *Wielkie mowy historii. Od Kennedy’ego do Ratzingera*, Wydawnictwo „Polityki”, Warszawa 2006, s. 361.

adresowana do historyków”, którzy w jego opinii są ludźmi o dużej erudycji, chociaż, jak zaznacza, jest wśród nich kategoria „wąskiego specjalisty”, którzy zamykają się w kręgu zagadnień sobie bliskich, bez uwzględniania właściwej perspektywy historycznej. „Postulowana wizja – wyjaśnia Profesor – byłaby zaopatrzona w mnóstwo znaków zapytania, sygnalizujących uczciwie, że wielu, i to nieraz dość podstawowych, rzeczy nie wiemy, a niektórych nigdy się na pewno nie dowiemy (...). W chwili obecnej z różnych przyczyn, o których można by wiele mówić, istnieje, bowiem oddolne zapotrzebowanie na optymistyczną w ostatecznym rozrachunku wersję narodowych dziejów. Polska jawi się w niej w roli niewinnej ofiary, państwa nieprowadzącego nigdy wojen zaborczych, kraju, którego usytuowanie między trzema bandyciami oprawcami nie mogło zakończyć się czymś innym, jak tylko golgotą rozbiorów”<sup>18</sup>. By taka wersja narodowych dziejów mogła powstać, należałoby jej autora uwolnić od więzów cenzury, zarówno tej zewnętrznej – urzędowej, jak i wewnętrznej. Pod postacią tej drugiej profesor Tazbir dostrzega cenzurę narodową (autocenzurę), która przestrzega autora przed pisaniem prawd niepopularnych, które mogłyby prowadzić do profanacji narodowych świętości. Innymi słowy, daje ona przyzwolenie na uleganie opinii społecznej, a nawet wychodzenie naprzeciwko takim postawom i poglądom, które idealizują, a niekiedy, wręcz sakralizują naszą przeszłość<sup>19</sup>. Wbrew takim oczekiwaniom, niezrażony wszechobecną cenzurą, przed kilkudziesięciu laty Edmund Osmańczyk pisał: „My Polacy, będąc od lat dwustu narodem chronicznie słabym, ze złośliwością ludzi chorych zachowujemy w pamięci wszystkie wady i płynące z nich grzechy naszych silnych sąsiadów. O zaletach milczymy. Cnoty kwitujemy ironicznym uśmiechem”<sup>20</sup>. Nie jesteśmy jednak w sytuacji bez wyjścia – podpowiada Osmańczyk. Receptą na nasze kompleksy jest praca i odpowiedzialność, które zależność słabego od silnych przetworzą we „współzależność silnych”<sup>21</sup>. To mądry postulat, który jednak wymaga byśmy tę naszą narodową historię „oczyszczali” z mitów i legend, z narośli, które, jak przekonuje Roland Barthes, zniekształcają obraz naszego poznania<sup>22</sup>. Wydaje się, że zaistniały ku temu odpowiednie warunki, żeby

---

<sup>18</sup> J. Tazbir, *Meandry narodowych dziejów*, [w:] *Przeszłość dla przyszłości. Historycy o Polsce w Europie*, pod red. J. Kłoczowskiego, Wydawnictwo Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2011, s. 46-47.

<sup>19</sup> Tenże, *Polacy na Kremlu i inne historye*, Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2005, s. 245 i n.

<sup>20</sup> E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1982, s. 76.

<sup>21</sup> Tamże, s. 77.

<sup>22</sup> R. Barthes, *Mitologie*, Wydawnictwo ALETHEIA, Warszawa 2008, s. 253.



z naszej historii uczynić nie tylko przedmiot poznania, ale przede wszystkim poddać ją poważnej refleksji, z której płynęłaby i przestroga i nauka dla współczesnych. Pokusa korzystania w bezrozumny sposób z wszelakich wolności przywodzi na myśl okres historyczny, w którym siły niszczące państwo doprowadziły do jego destrukcji<sup>23</sup>. „Pamięć narodowa – przekonuje Jerzy W. Borejsza – nie może być spłaszczona, uproszczona, sprowadzona jedynie do dwóch barw: białej i czarnej. Składają się na nią nie tylko same walka i męczeństwo, prawdziwe i rzekome, ale i dziesięciolecia codziennego życia, dzieje przemysłu, handlu, kultury, odkryć naukowych i współżycia z innymi narodami. Pokazywanie wyłącznie jednego czy dwóch choćby najważniejszych fragmentów przeszłości narodowej dalekie jest od wszechogarniającej treści, jaką należałoby podkładać pod pojęcie pamięci narodowej, pamięci o dziejach cywilizacji całego narodu”<sup>24</sup>. Brak takiej otwartości w dyskusji historycznej prowadzi do sytuacji upychania w pancernych szafach tych wydarzeń, które uchodzą za przedmiot wstydu i hańby w przekonaniu, że zostaną one zapomniane i wymazane z pamięci pokoleń. To błędna strategia, która tak naprawdę prowadzi do sytuacji, w której „narody użalają się nad własnymi cierpieniami i albo wypierają z pamięci krzywdy wyrządzone sąsiadom, albo usprawiedliwiają je historyczną koniecznością”<sup>25</sup>. Nasz problem ma dodatkowy cień, którym, jak zauważa profesor Bronisław Łagowski, jest „fałszywe wyobrażenie swojej historii (...) w polskiej świadomości przeważa poczucie krzywdy połączone z wrogością do silniejszych sąsiadów, którzy ciągle są nam coś winni”<sup>26</sup>.

Tych kilka refleksji natury ogólniejszej o kondycji polskiej historii pozwala nam przejść do wątku zasadniczego, w którym postulujemy potrzebę podjęcia dyskusji – dialogu o historii Polskiej Marynarki Wojennej. Wyjaśnijmy, że nie chodzi o wywracanie dotychczasowej historiografii polskiej floty wojennej do góry nogami, ale postawienie kilku ważnych pytań i zaproszenie do dyskusji nad nimi po to, aby uwolnić ten fragment dziejów od nadinterpretacji, uproszczeń i mitów. Historia Wojska Polskiego jest składową dziejów narodowych i każda próba odejścia od takiego jej rozumienia prowadzi do nieuprawnionego i w gruncie rzeczy szkodliwego retuszu armii, jako całości i wydarzeń, w których przychodziło jej być siłą rozstrzygającą.

<sup>23</sup> J. Wyrozumski, *Miejsce i rola Polski w Europie. Refleksje historyka*, [w:] *Przeszłość dla przyszłości...*, dz. cyt., s. 76-79.

<sup>24</sup> J. W. Borejsza, *Od Pierwszej do...*, dz. cyt., s. 64.

<sup>25</sup> A. Krzemiński, *Trupy w szafach Europy*, „Polityka”, 2009, nr 38, s. 13.

<sup>26</sup> *Kompleks Polski*, (z profesorem Bronisławem Łagowskim rozmawia M. Nowicki), „Newsweek”, 07.03.2010, s. 34.

Sięgnijmy do *Ustawy Rządowej z dnia 3 – go maja 1791 roku*, w której zapisano, że: „Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu”<sup>27</sup>. Myślę, że jest to wystarczający argument, by uświadomić sobie, że wojsko nie jest ponad, ani obok głównego nurtu narodowej historii i tradycji, że jest one ich nieodłączną częścią. A jeśli tak, to w armii, jak w soczewce odbijają się wszelkie problemy, którymi żyje naród, które absorbują uwagę państwa i wpływają bezpośrednio na jej kondycję bojową. Wyjęcie armii z tego „opakowania” powoduje, że jej historię odrywamy od najbardziej naturalnego podłoża, na którym ona wyrosła, odnosiła swoje zwycięstwa lub zaznawała goryczy klęski. Istnieje jakaś niewytłumaczalna „maniera” do idealizacji wojska w naszej przestrzeni społecznej, wręcz do jego sakralizacji i niewielu historyków zdobyło się na to, by pisać o zwycięstwach, ale i „niepowodzeniach bohaterskiego żołnierza polskiego w XX wieku”<sup>28</sup>. Niewątpliwie łatwiej jest pisać o zwycięstwach, ale to nie one przeważają w ogólnym bilansie dokonań oręża polskiego. Nierzadko, żołnierz dźwigał na swoich barkach brzemień klęski, której towarzyszyło poczucie zawodu, że nie sprostał, że zawiódł, że wystawił swój kraj na łup wroga. Zamiast dogłębnej i rzeczowej analizy przyczyn owych niepowodzeń, najczęściej starano się je tłumaczyć jakimś fatum lub zbiegiem niesprzyjających okoliczności. Raczej nieczęsto wskazywano, że przyczyną słabości armii była słabość państwa. Przyjęcie takiej perspektywy oznaczało, że ocenie należało poddać elity polityczne odpowiedzialne za stan tegoż państwa. Któż miał tego dokonać? To przecież one wyznaczały standardy społeczne, polityczne i kulturowe oraz karmiły się przekonaniem, że „Polska jest natchnieniem narodów”. W dużej części krytyczną byłaby opinia o wyższej kadrze dowódczej, która lepiej czuła się na salonach politycznych i towarzyskich, aniżeli w prozie życia garnizonowego. Do nieczęstych, ale odważnych i w dużej mierze prawdziwych należała ocena, że „mamy doskonały materiał żołnierski, natomiast brakuje nam kadry dowódczej, która swoim myśleniem operacyjno-taktycznym obejmowałaby współczesne pole walki”<sup>29</sup>. Tę opinię sformułowano w 1920 r., ale we wrześniu 1939 r. ponownie weryfikowała ona wyższą kadrę dowódczą, zwłaszcza tę z bezpośredniego otoczenia Naczelnego Wodza. Nadmiar pomników i symboli przeszkadza racjonalizowa-

---

<sup>27</sup> *Ustawa Rządowa z dnia 3-go maja 1791 roku*, [w:] *Konstytucje w Polsce 1791–1990*, wybór i opracowanie: T. Kołodziejczyk, M. Pomianowska, Wydawnictwo „Przemiany”, Warszawa 1990, s. 18.

<sup>28</sup> Por. B. Miśkiewicz, *Wojsko Polskie w XX wieku. Zwycięstwa i niepowodzenia bohaterskiego żołnierza polskiego*, Wydawnictwo KURPISZ S. A., Poznań 2006.

<sup>29</sup> J. Hłasko, *Po przesileniu*, „Przegląd Narodowy”, 1920, nr 6, t. XX, s. 818.

niu postaw wobec przeszłości. Że tak jest pokazuje rocznica niepodległości w 2012 r. Uważny obserwator zauważył, że każda opcja polityczna miała „swojego” patrona tego święta, które chciano widzieć, jako narodowe, a w gruncie rzeczy było ono kolejnym wydarzeniem o wyraźnych barwach partyjnych. Dlaczego tak jest? Dlaczego Polacy nie potrafią wznieść się ponad pokoleniowe urazy i o swojej historii rozmawiać bez uprzedzeń i etykietowania odmiennych poglądów, jako z założenia wrogich.

Częścią tej historii są dzieje sił zbrojnych. „Każdy z nas – pisał gen. Władysław Bortnowski – który coś zrobił, bez względu na to, czy dowodził plutonem, pułkiem czy armią, czy też był Naczelnym Wodzem – ma zamkniętą drogę do pisania historii, chociażby był historykiem z zawodu. Każdy z nas staje przed sądem historii i ma prawo tylko do złożenia sprawozdania, które może być cennym materiałem do historii, ale nigdy nie będzie historią, choćby nie wiem, jakie tytuły nosił”<sup>30</sup>. Stało się jednak inaczej i „wodzowie” napisali historię wojska, okaleczając ją bardzo osobistą perspektywą. Wspomnienia z kampanii wrześniowej są tego najlepszym przykładem, a dowodem na moralną zapaść środowiska i polityczne rozgrywanie polskiego dramatu było powołanie komisji do zbadania *Wojskowych przyczyn klęski wrześniowej*<sup>31</sup>. O ile próba ustalenia okoliczności, które doprowadziły państwo polskie do klęski, miała swoje uzasadnienie, to mechanizmy polityczne, które przy tej okazji uruchomiono pochodziły z najgorszego arsenału<sup>32</sup>. Bardziej zabiegano o dowody lojalności politycznej, aniżeli o rzeczywistą wiedzę o przebiegu kampanii<sup>33</sup>. To doświadczenie jest niezwykle ważne dla wojska. Pokazuje ono, jak łatwo armia może znaleźć się w centrum polityki, która niezależnie, z jakiego ośrodka pochodzi, niszczy wartości, które ją spajają. Podobnie rzecz się miała u progu przemian demokratycznych w 1989 r. Przyprawiono wojsku etykietę „polskojęzycznego narzędzia” i odmówiono mu prawa do bycia narodowym. Kiedy spotykam się z opinią, że w nowej rzeczywistości politycznej, jedną z ważnych cech

<sup>30</sup> W. Bortnowski, *Ze wspomnień o wrześniu 1939 roku*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, wybór i opracowanie M. Cieplewicz, E. Kozłowski, Wydawnictwo MON, Warszawa 1989, s. 298.

<sup>31</sup> Por. I. Modelski, *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej*, cz. 1, „Zeszyty Historyczne”, 1990, z. 92, s. 11-181; tenże, *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej*, cz. 2, „Zeszyty Historyczne”, 1990, z. 93, s. 105-187; tenże, *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej*, cz. 3, „Zeszyty Historyczne”, 1990, z. 94, s. 124-207; tenże, *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej*, (próba syntezy), „Zeszyty Historyczne”, 1991, z. 95, s. 108-183.

<sup>32</sup> M. Kukiel, *General Sikorski – żołnierz i mąż stanu Polski walczącej*, Londyn 1981, s. 96.

<sup>33</sup> B. Miśkiewicz, *Wojsko Polskie...*, dz. cyt., s. 71-75.

żołnierskich stała się „lojalność”, to z uporem pytam, wobec kogo? Czy wobec państwa, czy może wobec jedynie słusznego, kolejnego obozu politycznego? Zmiany w wojsku po 1989 r., bardzo często prowadzone w klimacie odbiegającym od powagi i szacunku dla tej instytucji, świadczą o tym, że jest ono narażone na turbulencje, których samo nie prowokuje<sup>34</sup>. Zbyt rzadko przypominamy, że przywilejem żołnierza jest „być dobrze dowodzonym”, a przywilejem dowódcy „brać na siebie odpowiedzialność”. Rolą polityków jest tworzyć takie warunki dla wojska, by w sytuacji zagrożenia mogło ono wykonać powierzone mu zadania. Tylko wówczas relacje wewnątrz wojskowe i relacje państwo – wojsko będą czytelne, tak, jak są one opisane i przestrzegane na pokładach okrętów RP. Sięgamy po ten przykład, gdyż wydaje się on optymalnym rozwiązaniem gwarantującym jednoosobowe dowodzenie i taką samą odpowiedzialność.

Jeśli relacje wewnątrz floty są tak czytelne, to ktoś mógłby zapytać, dlaczego autor zaprasza do dyskusji nad jej stanem, jakie cele stawia sobie i środowisku, któremu nieobojętne są sprawy naszego bezpieczeństwa na morzu. Odpowiedzmy, że są powody, dla których warto pochylić się nad stanem obecnym naszej floty i zapytać wprost, czy Polska jest państwem morskim? Prawdopodobnie wiele osób indagowanych o to, idąc śladem narracji Jerzego Pertka odpowiedziałyby, że „państwo polskie od zarania dziejów, przejawiało w swym rozwoju ciężenie ku ujściom głównych rzek swego terytorium, Odry i Wisły, i co za tym idzie – ku morzu”<sup>35</sup>. To bardzo patriotyczne i romantyczne ujęcie kwestii morskich, ale nieznajdujące potwierdzenia w konkretnych dokonaniach Polaków na morzu. W związku z tym nie będziemy się zajmowali „krzepieniem serc”, ale za Andrzejem Piskozubem przypomnimy, że: „morski program króla Zygmunta Augusta”, albo polskie *dominium maris Baltici*, nie mogły przysłonić nieobecności dawnej Rzeczypospolitej na morzu. Dość wskazać, stwierdza cytowany tu historyk, że „do rozbiorów nie pływał po Bałtyku ani jeden statek handlowy pod polską banderą”<sup>36</sup>. To nie powód do wstydu, czy też morskich kompleksów, ale potrzeba poważnej refleksji nad stanem państwa, które nie było w stanie wygenerować potrzeby floty i nakłonić rodaków do uczestnictwa

---

<sup>34</sup> E. Wejner, *Wojsko i politycy bez retuszu*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 338.

<sup>35</sup> J. Pertek, *Polacy na morzach i oceanach*, t. I, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981, s. 17.

<sup>36</sup> A. Piskozub, *Z perspektywy III Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 106.

w handlu drogą morską<sup>37</sup>. Wszelkie argumenty historyczne, polityczne, społeczne i ekonomiczne wskazują, że Polska Marynarka Wojenna była „dzieckiem” odrodzonej Rzeczypospolitej. A jeśli tak, to dźwigała w swoim bagażu doświadczeń wszelkie jej sukcesy i niepowodzenia. Wyjaśnijmy, że w okresie międzywojennym o sukcesy nie było łatwo, natomiast niepowodzenia czyhały na każdym kroku. Tym sukcesem był niewątpliwie uzyskany dostęp do morza, podkreślmy, że uzyskany, a nie odzyskany. Przyjęcie tej drugiej opcji rodzi pokusę, i tak to zdarza się w różnych opracowaniach, że wbrew faktom tworzymy mity o Polsce na morzu.

W literaturze przedmiotu często podkreśla się, że nawet najbogatszego państwa nie stać na budowę i utrzymanie dużej floty wojennej. To zadanie spoczywa na flocie handlowej, która uczestnicząc w międzynarodowej wymianie drogą morską tworzy wartość dodaną, która może być przeznaczona na flotę wojenną. Bardziej wstrzemięźliwi wskazują, że pięć statków handlowych łoży na zbudowanie i wyposażenie jednego okrętu wojennego, inni zaś sugerują, że te proporcje kształtują się jak 10:1<sup>38</sup>. Gerard Labuda napisał: „każda polityka zagraniczna, która nie idzie zgodnie z nurtem gospodarczym, musi doprowadzić państwo do wyczerpania i w konsekwencji do katastrofy”<sup>39</sup>. Proporcje, o których tu mówimy w żadnym wypadku nie przystawały do polskich realiów. By „uprawiać” morze trzeba było mieć stosowne narzędzia, wśród których pierwszeństwo ma wiedza i potencjał ekonomiczny. Nie bez powodu wskazują na taką kolejność, bo Polska jest jednym z nielicznych krajów, gdzie próbuje się dojść do bogactwa pomniejszając nakłady finansowe służące zdobywaniu i pomnażaniu wiedzy. Być może nadal pokutuje XVI-wieczne przekonanie, że „szlachcic nie musi się uczyć, bo rodzi się inteligentny”. Historia w sposób nad wyraz przykry zweryfikowała owe mądrości. Niedocenianie wiedzy, zwłaszcza w kontekście pomnażania za jej przyczyną zasobów materialnych powodowało, że przez stulecia pozostawaliśmy na uboczu tego wyjątkowego gościńca cywilizacji i handlu, jakim było i nadal pozostaje morze. Pusty skarbiec to zasadnicza przyczyna, o którą rozbiły się „wszelkie zamysły flotowe” polskich monarchów. Skąd brać środki

<sup>37</sup> Szerzej na ten temat zob. A. Drzewiecki, *Meandry polskiej polityki bałtyckiej*, [w:] *Półwysep Helski. Historia orężem pisana*, pod red. A. Drzewieckiego, M. Kardasa, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 15-170.

<sup>38</sup> Por. G. Labuda, *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*, Oficyna CZEC, Gdańsk 2000, s. 144-145.

<sup>39</sup> Tamże, s. 136.

na flotę wojenną i politykę morską, gdy sejm był na te kwestie nieczuły<sup>40</sup>. Liczyliśmy, że królowie elekcyjni przywiodą ze sobą flotę, która stanie się zaczynem narodowego dzieła uprawy morza, stało się jednak inaczej, Polska została wplątana w wojny dynastyczne, które skutecznie rujnowały majątek narodowy. Jak objaśnia Władysław Konopczyński, finansistów obytych z morzem państwo nie miało, a sejmikująca szlachta cieszyła się, że zboże i drzewo dociera bez przeszkód, nie troszcząc się o dalsze jego wyzyskanie na rynkach europejskich. Silnie zakorzenione było przekonanie, że kto potrzebuje naszych towarów, niech po nie do nas przybywa i przywozi do kraju gotówkę, my dla niego okrętów nie będziemy utrzymywali. Również na lądzie obowiązywała od 1565 r. zasada, że kupcy polscy zagranicę nie jeżdżą<sup>41</sup>.

Nie możemy żyć złudzeniami, trzeba powiedzieć wprost, że powyższe problemy dotyczyły bardzo wąskiego grona osób z kręgu „szlacheckiego narodu politycznego”. Dopiero późniejsza propaganda, zwłaszcza spod znaku Ligi Morskiej i Kolonialnej wydatnie „zmorszczyła” Polaków i uczyniła z polityki morskiej antidotum na niepodległość i mocarstwowość. Stąd nagminne było wręcz natarczywe wmawianie społeczeństwu, że Rzeczpospolita upadła, ponieważ dała się odepchnąć od morza. Skutek takiej propagandy był znikomy, gdyż Polacy w swej masie nie rozumieli złożoności i zawichości polityki morskiej. Zresztą, samo państwo miało z tym poważny problem, gdyż nie dysponowało potrzebnym potencjałem ludzkim i ekonomicznym, by w szybkim czasie dostęp do morza przekształcić w atut polityczny i ekonomiczny. Julian Rummel trafnie zauważył, że na ówczesnych salonach politycznych brakowało ludzi obeznanych z problematyką morską<sup>42</sup>. Nie trzeba udowadniać, że ułomny był ten polski dostęp do morza, ale „patrioci morscy” i na tę dolegliwość znaleźli sposób. Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi wykoncypowali, że jeśli wliczy się do długości linii brzegowej Zatokę Pucką, to można będzie obwieścić rodakom, że oto wychodzimy na morze w pasie 140 km, a to już zupełnie, co innego, aniżeli skromne 73 km przyznane w Wersalu. „Przyznany Polsce dostęp do morza – pisał po latach wiceadm. Józef Unrug – przedstawiał się żałośnie. Być może mężom stanu obradującym wówczas w Wersalu nad granicami morskimi Rzeczypospolitej wydawało się korzystnym dla strony polskiej związanie – w postaci „wolnego miasta” – Gdańska i ujścia Wisły z polskim obszarem gospodarczym. W re-

---

<sup>40</sup> W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. I, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986, s. 259.

<sup>41</sup> W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka do XX wieku*, Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Gdańsk – Bydgoszcz – Szczecin 1947, s. 72-73.

<sup>42</sup> J. Rummel, *Narodziny żeglugi*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1980, s. 55.

zultacie Rzeczypospolita po raz drugi w swej historii stanęła w obliczu monopolu suwerennego Gdańska, krępującego swobodny rozwój jej polityki morskiej jak i bezpieczeństwa jej granic. Reszta kaszubskiego wybrzeża od Żarnowieckiego Jeziora do Helu wraz z brzegami Zatoki Puckiej, była bezwartościowa z punktu widzenia morskiej żeglugi (...). Przy takim stanie rzeczy – konkludował Admirał – władze marynarki wojennej zmuszone były obrąć Puck, jako tymczasową bazę dla mającej powstać floty morskiej, nawiązując w ten sposób, chcąc nie chcąc do szacownych tradycji sprzed czterech wieków. Nie było jednak wyboru, a powołanie do życia obrony morskiej nie mogło czekać na wybudowanie pełnowartościowego portu<sup>43</sup>.

Nie ma potrzeby wyszukiwania jakichś egzotycznych uzasadnień dla powołania do życia floty wojennej, bo w sposób głęboko racjonalny wyłożył je jeden z oficerów pisząc: „(...) skoro odzyskano dostęp do morza, trzeba było utworzyć organ zbrojny, który mógłby tego dostępu bronić. Zdawałoby się, że taka prosta koncepcja powinna była pociągnąć za sobą równocześnie wytyczenie składu i kierunków rozwoju Polskiej Marynarki Wojennej w istniejących i przewidywanych na przyszłość warunkach strategicznych oraz ukształtować jej taktykę na wypadek zagrożenia dostępu do morza w przyszłym konflikcie zbrojnym (...)”<sup>44</sup>. Wypada zgodzić się z tą argumentacją, że nie względy ideowo-historyczne, ale potrzeba obrony skromnego dostępu do morza dyktowała konieczność powołania do życia floty wojennej. Rzeczywistość dowiodła jednak, że sprawa była nadzwyczaj skomplikowana. Flota wojenna nie bierze się z „dekretu”, jest ona efektem uporczywego wysiłku państwa, które świadomie wychodzi na morze i dla zrealizowania tego celu dysponuje odpowiednim potencjałem społecznym i ekonomicznym. W listopadzie 1918 r. był „dekret”, cała reszta była wielką niewiadomą. Nie ma potrzeby przypisywać Piłsudskiemu, ani komukolwiek innemu, jakichś szczególnych wizji i mocy sprawczych, bo ich nie było. W kilka miesięcy później stanęła Polska nad „pustym” brzegiem morza – z poważnym pytaniem, co dalej? Myślę, że stwierdzeniami w rodzaju: „28 listopada ówczesny naczelnik państwa Józef Piłsudski powołał do życia Marynarkę Wojenną”, słychamy zagadnienie i zamiast postrzegać go i oceniać, jako długi proces organizacyjny, sprowadzamy do „cudotwórczego” aktu<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> J. Unrug, *Jak powstała flota wojenna (1918–1939)*, „Nasze Sygnały”, styczeń – kwiecień 1959, s. 2.

<sup>44</sup> T. Borysiewicz, *Moja służba w dywizjonie trałowców*, Wojskowy Instytut Historyczny, sygn. I/3/7, s. 6.

<sup>45</sup> Por. M. Kułakowski, *Marynarka Wojenna...*, dz. cyt., s. 17.

Jerzy Nowakowski napisał: „Budowę swej potęgi morskiej Rzeczpospolita rozpoczęła od podstaw. Jeżeli w innych dziedzinach życia państwowego odrodzona Polska ma przed sobą wzory i pomniki własne, tradycję świeżą, prawie bezpośrednio, to przeciwnie – w dziedzinie marynarki wzory są tak odległe, nie tradycje tak nikłe, że niemal całkowicie zatraciła się w świadomości szerokich mas. Historia Polski – kontynuował swój wywód Nowakowski – wykazuje próby stworzenia własnej floty bojowej, własnej potęgi morskiej. Niestety, próby te nie znajdują dostatecznego oddźwięku w ówczesnym społeczeństwie, państwo polskie w tej dziedzinie nie wychodzi poza próby, poza przygodne improwizacje. Flota polska powoływana jest do życia od potrzeby do potrzeby, jednakże w programie jej budowy, nie ma ciągłości, nie ma konsekwencji, nie ma wytrwałego uporu, żelaznej energii, które by państwo polskie, posiadające wówczas wszelkie warunki rozwoju floty, popchnęły w kierunku stworzenia poważnej potęgi morskiej”<sup>46</sup>. Kiedy cytowany tu autor mówi o „wszelkich warunkach rozwoju floty”, musimy zachować do tego dystans, bowiem z chwilą, gdy polska polityka orientowała się na wschód, coraz częściej traciła kontakt z Bałtykiem, w wymiarze politycznym, jeszcze bardziej widoczne to było w wydaniu gospodarczym. Bliższe romantycznym westchnieniom były „stopy Akermanu”, aniżeli pobrzeża Bałtyku. Stała, zatem Polska wobec wyzwania, które nie miało zakorzenienia w tradycji<sup>47</sup>. Karol Taube oddając klimat pierwszych dni „zmarłychwstałej Polski” napisał: „Wewnątrz kraju widmo anarchii (...). Kraj wojną straszliwie zniszczony. Warsztaty pracy zrujnowane”<sup>48</sup>.

Biadolenie lub snucie bałamutnych opowieści, że w Wersalu skrzywdzono Polskę, by celowo utrudnić jej tworzenie własnej gospodarki morskiej, jest dowodem naiwności<sup>49</sup>. W polityce liczą się fakty a nie złudne

---

<sup>46</sup> J. Nowakowski, *Odrodzenie floty Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Flota Polska*, Wydanie pamiątkowe ilustrowane, pod protektoratem Szefa Departamentu Morskiego admirała K. Porębskiego, Nakładem Wydawnictwa „Odrodzenie Polski”, Warszawa 1921, s. 37.

<sup>47</sup> Tę tradycję próbowano na różne sposoby „dorabiać”. Raz sięgano po flotę kaperską i bezkrytycznie próbowano ją spolszczyć, innym razem po Szkołę Majtków w Nieświeżu, czy nader często po *Artykuły morskie* Komisji Morskiej Zygmunta Augusta, starając się dowieść, że była to nad wyraz dojrzała koncepcja organizacji i użycia sił morskich, zob. B. Zalewski, *Artykuły morskie Komisji Morskiej Zygmunta Augusta oraz poglądy Stanisława Sarnickiego i Jana Gotliba Blocha na rozwój i wykorzystanie floty w wojnie morskiej*, [w:] *Bałtyk w polityce polskiej w tysiącleciu*, red. F. Nowiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2000, s. 100-115.

<sup>48</sup> K. Taube, O. Żukowski, *Zarys historii wojennej formacji polskich 1918–1920. Flotyllę rzeczne*, Warszawa 1931, s. 3.

<sup>49</sup> M. Graczyk, *Admirał Świrski*, Wydawnictwo FINNA, Gdańsk 2007, s. 55.



nadzieje i oczekiwania. Polska przedkładała zbyt słabe argumenty lub nie potrafiła „wygrać” różnicy zdań między mocarstwami, by z kwestii wybrzeża uczynić swój atut. W realnej, powojennej Europie, wrażliwość na sentymenty historyczne zdecydowanie słabła. Nie zmienia to jednak faktu, że polskie wybrzeże w 1920 r. przedstawiało się nad wyraz skromnie, jeśli tę miarę odnosimy do potrzeb przyszłej floty<sup>50</sup>. Gdy trzymać się faktów, to polska flota wojenna swoje pierwsze kroki stawiała daleko od morza. „Wczesną wiosną 1919 r. – wspominał Eugeniusz Pławski – przy zbiegu Wisły i Narwi, w porcie wojennym Modlin, na wyposażonym w ławki i wiosła starym poniemieckim pontonie saperskim odbyła się pierwsza lekcja wiosłowania i zaprawy morskiej”<sup>51</sup>. Zwróciliśmy uwagę na fakt, że wielu piszących o Polsce morskiej ucieka się do nadużycia, sugerując jakoby polskie wybrzeże liczyło 140 km<sup>52</sup>. Trudno posądzać tu o niewiedzę, jest to raczej świadomy zabieg wpisujący się w romantyzm morza i ucieczkę od przykrych faktów, że tak naprawdę był to dostęp symboliczny, a biorąc pod uwagę jego konfigurację terytorialną, był czymś absolutnie wyjątkowym. Oczywiście, są „specjaliści”, którzy uważają, że „wyjmowanie” z długości linii brzegowej Mierzei Helskiej jest niczym innym jak „dezawuowaniem znaczenia polskiego wybrzeża”<sup>53</sup>. Zalecałbym umiar w tym szaleństwie, zwłaszcza, że Bałtyk od wieków był traktowany, jako morze wewnętrzne. Szerokość i głębokość naszego dostępu do morza, oceniając te wielkości językiem taktyczno-operacyjnym, nie zabezpieczały warunków do bazowania dużej floty wojennej. Ponadto, było to terytorium o wyjątkowej wrażliwości polityczno-militarnej i na swój sposób ciążyło na stosunkach polsko-niemieckich i prowokowało konflikty.

Osobny rozdział to pierwsza kadra polskiej floty wojennej. Jakież to wzruszające życiorysy wyszły spod pióra licznych historyków morskiego

<sup>50</sup> Por. Cz. Ciesielski, *Polska flota wojenna na Bałtyku w latach 1920–1939. Na tle bałtyckich flot wojennych*, Gdańsk 1985, s. 55-59; Cz. Ciesielski, W. Pater, J. Przybylski, *Polska Marynarka...*, dz. cyt., s. 13-14.

<sup>51</sup> E. Pławski, *40 lat temu...*, dz. cyt., s. 29.

<sup>52</sup> Por. M. Kułakowski, *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, t. 1, Toronto 1988, s. 36. Ciekawy zabieg zastosowali autorzy monografii *Polska Marynarka Wojenna 1918–1980*, Wydawnictwo BELLONA, Warszawa 1992. W jednym zdaniu stwierdzają, że interesujące nas wybrzeże miało 76 km, by w następnym dowodzić, że z Półwyspem Helskim było 140 km. To prawda, tyle tylko, że jest to osobliwy sposób obliczania długości morskiej granicy państwa, raczej nigdzie indziej niespotykany, por. s. 13; T. Pawłowski, *Armia Marszałka Śmigłego. Idea rozbudowy Wojska Polskiego 1935–1939*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2009, s. 152.

<sup>53</sup> Por. T. Pawłowski, *40 lat temu...*, dz. cyt., s. 152.

rodzaju sił zbrojnych. Według tych relacji, prawie każdy z nich przechował w domu rodzinnym, niczym relikwie, mowę ojczystą i tradycje. Takie widzenie spraw personalnych stoi w rażącej sprzeczności z tym, co pierwsi oficerowie tworzącej się floty pisali sami o sobie. Podkreślam, tworzącej się, a nie odrodzonej, gdyż narodowej floty Polska w swoim historycznym rozwoju nie posiadała. Nie można uciekać od faktów, że większość oficerów służących we flotach państw zaborczych zajmowała w nich eksponowane stanowiska, zwłaszcza w korpusie technicznym, o którym Mieczysław Burhardt pisał, że była to „prawdziwa arystokracja”. Skoro ich „dotychczasowe miejsca służby” zniszczyła wojna i rewolucja, to naturalnie, że poszukiwali sposobu, by zaciągnąć się na nowo, i tę możliwość dostrzegli w polskiej flocie, którą „skroili” wedle wizji im najbliższej. Nie widzę potrzeby, by obciążać ich odpowiedzialnością za to, że przedkładane przez nich programy rozwoju floty nie uwzględniały ówczesnego stanu państwa, jego słabości ekonomicznej, która nie pozwalała na mierzenie się z ówczesnymi potęgami na morzu. Winę za ten stan rzeczy ponosiło ówczesne kierownictwo państwa, które mimo przedkładanych dezyderatów nie podjęło próby wypracowania nawet skromnych założeń polityki morskiej, w której flota wojenna znalazłaby swoje miejsce. Nie jest rolą admirałów stawianie pytań w rodzaju, czy Polsce jest potrzebna flota wojenna? Jest to pytanie na wskroś polityczne, i z kręgów politycznych powinna być udzielona na nie odpowiedź. Jej brak, zarówno w okresie międzywojennym, powojennym i obecnie powoduje, że flota wojenna stała się balastem, przedmiotem ironicznych komentarzy, na które z całą pewnością nie zasłużyła. Jeśli morze będzie dla Polaków wyłącznie przedmiotem romantycznych westchnień, to nie łudźmy się, by pojawiła się na nim bandera floty wojennej na miarę, nie próżnych ambicji, ale realnych potrzeb wynikających z głębokiego zrozumienia obecności państwa na morzu, zarówno w wymiarze politycznym, jak również ekonomicznym.

## BIBLIOGRAFIA

- [1] Barthes R., *Mitologie*, Wydawnictwo ALETHEIA, Warszawa 2008.
- [2] Borejsza J. W., *Od Pierwszej do Trzeciej*, „Polityka”, nr 46, 2009.
- [3] Borejsza J. W., *Polscy historycy. Uczeni, sędziowie i inni*, „Przegląd Polityczny”, nr 66, 2004.

- [4] Bortnowski Wł., *Ze wspomnień o wrześniu 1939 roku*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Wybór i opracowanie M. Ciepłewicz, E. Kozłowski, Wydawnictwo MON, Warszawa 1989.
- [5] Borysiewicz T., *Moja służba w dywizjonie trałowców*, Wojskowy Instytut Historyczny, sygn. I/3/7.
- [6] *Byle jakie spory polityczne*, (z prof. Bronisławem Łagowskim rozmawia Janina Paradowska), „Polityka”, nr 20, 2010.
- [7] Ciesielski Cz., *Polska flota wojenna na Bałtyku w latach 1910–1939. Na tle bałtyckich flot wojennych*, Gdańsk 1985.
- [8] Ciesielski Cz., Pater W., Przybylski J., *Polska Marynarka Wojenna 1918–1980*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1992.
- [9] Duraczyński E., *Zamach majowy Piłsudskiego*, „Dziś”, nr 5, 2006.
- [10] Graczyk M., *Admirał Świrski*, Wydawnictwo FINNA, Gdańsk 2007.
- [11] Hłasko J., *Po przesileniu*, „Przegląd Narodowy”, nr 6, t. XX, 1920.
- [12] Jan Paweł II, *Od Unii do Unii*, [w:] *Wielkie mowy historii. Od Kennedy’ego do Ratzingera*, Wydawnictwo „Polityki”, Warszawa 2006.
- [13] Katelbach T., *Spowiedź pokolenia*, (przejrzał, poprawił i posłowiem opatrzył S. Cenckiewicz), Wydawnictwo Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna, Osobita, Gdańsk 2001.
- [14] Kieniewicz S., *Historia Polski 1795–1918*, PWN, Warszawa 2002.
- [15] *Kompleks Polski*, (z profesorem Bronisławem Łagowskim rozmawia M. Nowicki), „Newsweek”, 7 maja 2010.
- [16] Konopczyński Wł., *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986.
- [17] Konopczyński Wł., *Kwestia bałtycka do XX wieku*, Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Gdańsk – Bydgoszcz – Szczecin 1947.
- [18] Krasuski J., *Tragiczna niepodległość Polski 1918–1947*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007.
- [19] Krzemiński A., *Trupy w szafach Europy*, „Polityka”, nr 38, 2009.
- [20] Kukiel M., *General Sikorski – żołnierz i mąż stanu Polski walczącej*, Londyn 1981.
- [21] Kułakowski M., *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, Futura Graphic, Toronto 1988.
- [22] Labuda G., *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*, Oficyna CZEC, Gdańsk 2000.
- [23] Miśkiewicz B., *Wojsko Polskie w XX wieku. Zwycięstwa i niepowodzenia bohaterskiego żołnierza polskiego*, Wydawnictwo KURPISZ S. A., Poznań 2006.

- [24] Modelski I., *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1990, z. 92, z. 93, z. 94, 1991, z. 95.
- [25] Nowakowski J., *Odrodzenie floty Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] „*Flota Polska*”, Wydawnictwo „Odrodzenie Polski”, Warszawa 1921.
- [26] Osmańczyk E., *Sprawy Polaków*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1982.
- [27] Pawłowski T., *Armia Marszałka Śmigłego. Idea rozbudowy Wojska Polskiego 1935–1939*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Łódź 2009.
- [28] Pertek J., *Polacy na morzach i oceanach*, t. 1, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981.
- [29] Piskozub A., *Z perspektywy III Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003.
- [30] Pobóg-Malinowski Wł., *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. I, 1919–1939, Londyn 1956.
- [31] Rummel J., *Narodziny żeglugi*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1980.
- [32] Słabek H., *O społecznej roli historii Polski 1945–1989*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 2009.
- [33] Studnicki-Gizbert K. W., *Jak rozmawiać o Polsce*, „Dziś”, nr 4, 2005.
- [34] Taube K., Żukowski O., *Zarys historii wojennej formacji polskich 1918–1920. Flotyllę rzeczne*, Warszawa 1931.
- [35] Tazbir J., *Meandry narodowych dziejów*, [w:] *Przeszłość dla przyszłości. Historycy o Polsce w Europie*, pod red. J. Kłoczowskiego, Wydawnictwo Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2011.
- [36] Tazbir J., *Polacy na Kremlu i inne historie*, Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2005.
- [37] Ujazdowski K. M., *Polityka pamięci ma sens*, „Gazeta Wyborcza”, 2008.
- [38] Unrug J., *Jak powstała flota wojenna (1918–1939)*, „Nasze Sygnały”, styczeń – kwiecień 1952.
- [39] *Ustawa Rządowa z dnia 3-go maja 1791 roku*, [w:] *Konstytucje w Polsce 1791–1990*, Wydawnictwo „Przemiany”, Warszawa 1990.
- [40] Wejner E., *Wojsko i politycy bez retuszu*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010.
- [41] Władyka W., *Cud nad Wisłą*, „Polityka”, nr 45, 2008.
- [42] Wyrozumski J., *Miejsce i rola Polski w Europie. Refleksje historyka*, [w:] *Przeszłość dla przyszłości...*, Wydawnictwo Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2011.

## **ON THE NEED TO TALK ABOUT HISTORY, ALSO THAT OF THE POLISH NAVY**

### **ABSTRACT**

We want to see the history as a kind of "vitae magistra", so let's put the question of whether we are prepared for it? This is a fundamental issue that provokes the author of this article to pose a number of questions about the condition of our history as a field of knowledge and the object of research. The requested need to debate seems obvious, but the social reality suggests that history is more and more often a subject of the political game, a kind of race to conquer the next areas of history and to interpret them according to the criteria that have little to do with research methodology or the available sources. It is not without reason, these considerations came to include also the Polish navy which – detached from the socio – economic reality – gets bogged down in the myths of the Polish presence at sea. Only open discussion, free from political passions can lead to a better understanding of our national history, and cure us from the complexes which we tend to co-develop.

Keywords:

dialogue, history, historical policy, Polish Navy.